

DANUTA WRÓBLEWSKA

Opowieść o Hasiorze

Rzeźbiarze mają życie częściej gwałtowne aniżeli spokojne. Są mniej pokorni, więcej samotni i porywcy. Są odmieńcami. Czy to borykanie się z kamieniem, odlewami, ciężarem warsztatu, czy też większa niż u innych zależność od zamawiającego powodują, że są oni wojownikami. Stwarzają byty przestrzenne sąsiadujące z człowiekiem lub go przerażające, mają więc poczucie wpływania na świat fizyczny. Nieodwołalność decyzji w realizacjach i związany z tym stopień napięcia kończą się podobnie, jak to bywa w przyrodzie: rozładowaniem-burzą. Opowiada się o nich, jak o Dunikowskim, całe legendy, z których jednak sporo jest prawdą. Nie wiemy, jak było pierwotnie, w dawnych czasach tworzenia katedr, jednak warsztat, jego uwikłania i dynamika zawsze były te same. Uwaga dla inności rzeźbiarskiego temperamentu zaczęła się na dobre od Michała Anioła. Toteż o rzeźbie, życiu i mozołach jej twórców chętnie czyta się monografie czy powieści.

W polskiej biografistyce, stosunkowo zresztą ubogiej, jeśli chodzi o sztuki piękne, ten temat jest jednak na dalekim planie. Rzeźba jako przegląd form jest nieczęsto podejmowana i nie budzi szczególnych emocji. Podobnie twórczość rzeźbiarska pojedynczych artystów. Dzieje się tak może i dlatego, że u nas raczej uświęca ona zamówienie, aniżeli podrażnia oko, jest solenna i mniej prowokuje przestrzeń. Toteż za prawdziwą niespodziankę trzeba przyjąć rzecz o Hasiorze pióra Hanny Kirchner, skądinąd znawczyni i analityka słowa literackiego. To jest książka dla każdego czytelnika zainteresowanego człowiekiem-twórcą. Bardzo dobrze, że portret (głównie psychologiczny) tego rzeźbiarza naszkicowała osoba stojąca z boku, nie zażona ścisłym profesjonalizmem, za to wrażliwa i współczulna życiu z bagażem talentu.

Choć książka została przez autorkę nazwana opowieścią na dwa głosy, to jej zawartość jest w pewien sposób polifoniczna. Hanna Kirchner pisze o zawitych dziejach swojej przyjaźni z Hasiosem od pierwszej wizyty w zakopiańskiej pracowni po jego czas ostatni. Są to wspomnienia niewolne od sentymentu, swobodne i szczere, czasem – dla porównania lub wyjaśnienia – skokowo mieszające lata. Skrupulatnie wyliczają zdarzenia, ale i czyta się w nich także o szaleństwie wyobraźni, śledzi wzloty i upadki artysty, podlicza jego triumfy i jego sprawy przegrane. Czuje się żar samospalania w sztuce, ale obok dostrzega również wódkę, przestrzeń banału i fałszu, a także niełatwy charakter artysty, który był tłem wielu powikłań. Tę przejmującą relację rytmicznie przerywa głos samego Hasiora z jego listów do Kirchner, kiedy, jak w dzienniku, do-



Hasior na tle rzeźby, wszystkie zdjęcia zaczerpnięte z książki Hanny Kirchner *Hasior Opowieść na dwa głosy*.

nosił o wszystkim, co uznawał za ważne. Pisał krótko, raczej dawał sygnały, niż opisał zdarzenia, i owe wolne od gadulstwa kartki były – obok rozmów tych dwojga – wglądem w jego życie. Ciekawy jest ton tych zapisków. Wobec autorki Hasior zachowywał zawsze pełen uwagi dystans, równocześnie mając ją za cel zwierzeń i zawierzeń. Nawet te najzwięźlejsze mają swoją dramaturgię i kierunek. Odgaduje się, że „Wielka Miła Wspaniała Pani” była mu oparciem w ciemnych chwilach, ale też i to, że wiedział, iż to ona poniesie jego sławę dalej. W jakiś sposób na to liczył. Poza wciąż dla adresatki za dobrodziejstwo uważał dla jego osoby Hasior, sam słowotwórczy i bystry, przez tę korespondencję jak gdyby wspinał się powyżej wszystkiego, co go otaczało. Przyjaźń z badaczką, przypieczętowana ciepłą korespondencją, wyraźnie go wyróżniała, może nawet dopingowała.

Są w książce jeszcze teksty drukowane przez Kirchner w czasopiśmie artystycznych i literackich. Pisane w zachwycie, trochę ponadczasowo, dla potomnych, dawały szeroką i bardzo literacką egzegezę tej sztuki i jej korzeni.

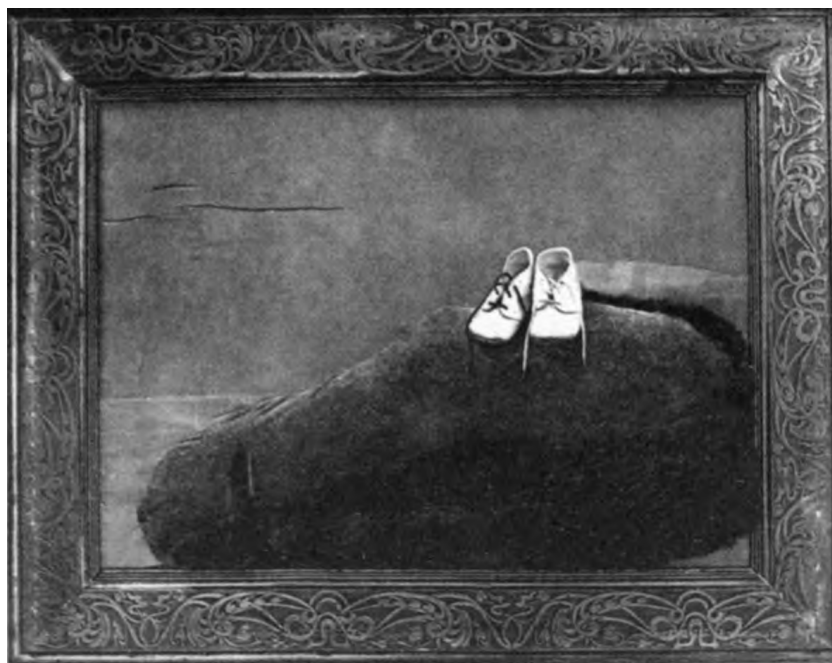
W opinii piszącej spotykały się tutaj wczesny nadrealizm, gest ekspresjonisty, cząstki cywilizacyjnego śmietnika, ale przede wszystkim – duch sztuki sakralnej, elementarz dewocyjny, chłopska wyobraźnia ludowa. Był przecież Jankiem Muzykantem spod Nowego Sącza (jak siebie nazywał), z tą strefą rodzinnie połączonym. Zanim na taką swobodną heterogeniczność przyszła w świecie moda, on już taki był. Wobec jej częstego niezrozumienia, teksty Hanny Kirchner stawały mu się tarczą obronną. Wzięte z progu obrzędowości, teatru i magii kolaże Hasiora, wzbogacane

o dźwięk, ogień i wodę, były – jak pisała autorka tych tekstów – zmierzaniem się ze sztuką totalną. Ich metaforyczna rzeczywistość przyjmowała do swego leksykonu strzępy dzisiejszego i przeszłego świata, kulturę i naturę, żart i patetykę formy, nadając temu zazębianiu ślad filozoficznej refleksji. Trzeba było sporej wrażliwości, by tę zawartość oddać. Kirchner to zrobiła.

Te teksty są operacją monumentalizowania artysty, jest więc tak, jakby szkła, chorągwie, metafizyczne pejzaże i ironiczne kukły Hasiora znalazły sąsiedztwo spizu słowa. Zestawienie bliskiego planu przyjaźni ze skalą wielkiej sceny to ciekawy zabieg.

Trzy wątki splatają się jak w warkoczu, warunkują siebie i siebie uzupełniają. Każdy z nich zamyka inną emocję. Najważniejszy jest pierwszy. Wspominanie przyjaciela, który odszedł, jest wspomnianiem gorączki młodości, powrotem do historii jakby wyjętej z kart dawnej powieści, przeżywanej do tego w świetle sztuki-kapryśnicy, przemienne poetyckiej, ironicznej i tragicznej. Świadomość tragiczna, ona chyba była u Hasiora najsilniejsza. I ją tropiła Kirchner pod kamuflażem formy, pod płaszczem ironii, groteską, zabawnymi połączeniami rekwizytów. I to ona do uważnego widza, jakim była biografistka, przemawiała najsilniej.

W swojej książce Hanna Kirchner na nowo wpatruje się w osobę, której inność ją interesuje. A może pod jej pociągającym pretekstem wpatruje się przede wszystkim w tajemnicę sztuki – czegoś nie do końca zrozumiałego, nieprzydatnego i jednocześnie olśniewającego. Widzi, jak burzy ona życie i w pewnej mierze je wynagradza, jak zagarnia w nim wszystkie siły. Jak, popychając człowieka w górę, w tym życiu jest naczelną.



Wniebowzięcie